

## Otrzymałem nowe życie

Decyzja o oddaniu po śmierci swoich narządów do przeszczepu, to szansa dla innych ludzi na powrót do zdrowia i uratowanie czyjegoś życia. Trudno to zrozumieć człowiekowi, który nigdy nie stanął przed takim problemem. Można by było w tym miejscu szeroko omówić temat, wytłumaczyć zawiłe procedury pobierania narządów od osób zmarłych, wewnętrzne rozterki najbliższych, którzy często muszą wyrazić zgodę na pobranie organów od zmarłej bliskiej im osoby. Można także ukazać, jak trudną decyzją jest przyjęcie i zaakceptowanie w sobie nowego narządu od zmarłego dawcy. Jednak w takim przypadku najlepiej przemawia do wyobraźni żywe słowo osoby, która w swoim własnym życiu doświadczyła tego o czym teraz piszę. Dlatego w tym miejscu posłużę się świadectwem człowieka, który dwa lata temu otrzymał od zmarłego dawcy nerkę, umożliwiającą mu powrót do normalnego życia:

- Moja choroba się pogłębiała. Postępowało zatrucie organizmu. Wreszcie szpital i wyrok – dializy. Trzy razy w tygodniu przez kilka godzin podłączony do aparatury oczyszczającej krew i świadomość, że skończyło się normalne życie. Nie można nigdzie wyjechać na dłużej niż dwa dni. Również musiałem ograniczyć ilość płynów wypijanych w ciągu doby. Jakże jest to trudne, gdy latem doskwiera upał, a mam świadomość, że nie mogę tak jak inni zaspokoić pragnienia. Do tego doszło osłabienie, niekiedy omdlenia w czasie trwania dializ. Organizm powoli się wyniszczał. Tylko silna wiara nie pozwoliła mi się załamać. Świadomość bowiem, iż do końca życia będę uzależniony od maszyny podtrzymującej życie, mogła całkowicie odebrać ochotę do pracy, wszelką radość i perspektywę na przyszłość. Nagle zaświeciła iskierka nadziei. Padło pytanie: czy wyraża pan zgodę na przeszczep nerki? Nie mogłem ochłonąć z wrażenia. Moja świadomość i wiedza na temat przeszczepów była niewielka. Do tego jeszcze doszły wątpliwości natury etycznej i religijnej. Przez miesiąc nie mogłem się zdecydować. Jednak po przemyśleniu i przemodleniu sprawy, odpowiedziałem-tak. Rozpoczęły się długie dokładne badania całego organizmu, abym ostatecznie mógł zostać zakwalifikowany do przeszczepu. Po ostatnim badaniu w szpitalu w Warszawie, zostałem wpisany na listę osób oczekujących na dawcę nerki. Nikt w tym momencie nie wie, czy zostanie wezwany za tydzień, za miesiąc, czy za kilka lat. Wezwanym można być o każdej porze dnia i nocy, do szpitala na terenie całego kraju. W tym czasie oczekiwania na dawcę którego nerka będzie odpowiednia dla mnie, życie stało się zupełnie inne. Każda chwila to nadzieja, a dzwoniący telefon, powodował wewnętrzny niepokój. Wreszcie stało się. Spokojny głos lekarki w słuchawce telefonu oznajmił, że jest dla mnie nerka. Miałem zaraz zgłosić

się do szpitala, na ostatnie kwalifikujące mnie ostatecznie do przeszczepu badania. I znów niepokój. Czy jestem na tyle zdrowy by badania wypadły pozytywnie? Czy nie znajdzie się coś, co zgasi moją nadzieję? Prawie tak się stało. Po przebytych przeziębieniu, goiła się na ustach opryszczka. Jednak po konsultacji, lekarze podjęli pozytywną dla mnie decyzję. Mogłem otrzymać nową nerkę. Zgodnie z przepisami, a także z tym o czym mówił Ojciec Święty Jan Paweł II, musiałem podpisać zgodę na przyjęcie narządu. Był to dla mnie najważniejszy podpis w życiu. Potem wszystko potoczyło się już bardzo szybko. Po kilku godzinach, za sprawą całego zespołu operacyjnego i tych którzy uczestniczyli w procesie pobrania narządu, otrzymałem najpiękniejszy dar-nowe życie. Od tej chwili zaczęła żyć we mnie część innego człowieka, jeszcze nieznanego mi anonimowego dawcy. Powoli wracałem do zdrowia. To nic, że pięć tygodni spędzonych w szpitalu, cierpienie i lęk czy nowy narząd będzie pracował. Mój pobyt w szpitalu objął dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. Doskonała okazja, aby duchowo odwdzińczyć się mojemu dawcy za Jego dar. Był to też czas i okazja do codziennej refleksji i modlitwy w szpitalnej kaplicy. Otrzymałem wyraźny znak od Boga, gdy po tych świętach, po modlitwach i ofiarowanych w intencji zmarłego Mszach świętych, nerka rozpoczęła normalną pracę. Ciągłe jednak pragnąłem z całą świadomością poznać tego, który od momentu przeszczepu stał się dla mnie tak bliski, tak bardzo realny. Doczekałem się. Spełniły się moje pragnienia i po upływie roku mogłem wraz z najbliższymi stanąć nad Jego grobem. Trudno w tym miejscu przekazać uczucia i wzruszenie, z tej chwili kiedy stanąłem nad grobem kogoś, kto w jakiś sposób we mnie żyje. Tego przeżycia nie da się opisać. Mogłem wówczas w tym miejscu powiedzieć: dziękuję Ci Przyjacielu! Zrozumiałem wówczas, jak bardzo tego „spotkania” potrzebowałem. Cały czas pamiętam o Nim w codziennej modlitwie, w ofiarowanej za Jego duszę komunii świętej. Na koniec mojego świadectwa mogę powiedzieć, że już po trzech miesiącach wróciłem do normalnego życia, do pracy zawodowej i działalności społecznej. Mogłem rozpocząć nowe życie, patrząc z optymizmem w przyszłość.

Przytoczone powyżej świadectwo tłumaczy bardzo wiele. Widzimy jak bardzo potrzebna jest nam dzisiaj świadomość tego, że i my możemy kiedyś uratować niejedno ludzkie życie. Nawet po naszej śmierci możemy realizować przykazanie miłości bliźniego. Miejmy odwagę podjąć w sumieniu decyzję o ewentualnym oddaniu narządów do przeszczepu po śmierci. Może kiedyś wdzięczność tego który otrzymał od nas w darze nowe życie, pomoże nam na drodze do życia wiecznego. Bowiem tak jak już poprzednio cytowałem wspaniałe motto: „Nie zabieraj swoich organów do nieba, tam wiedzą, że one potrzebne są tylko tutaj...”